

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **4,000.000** Mkp. — Zagranicą podwójnie. — W Ameryce rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica **Kazimierza Wielkiego L. 95** (dom własny).

Telefon Nr. 479.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **Złp. 200·—** pół kolumny **Złp. 100·—** 1/4 kolumny **Złp. 55·—** 1/8 kolumny **Złp. 30·—** 1/16 kolumny **Złp. 20·—**. W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 300·—** 1/2 kolumny **Złp. 160·—** 1/4 kolumny **Złp. 75·—** 1/8 kolumny **Złp. 40·—** 1/16 kolumny **Złp. 25·—**. Układ tabelaryczny **50 %** drożej. Ogłoszenia zagraniczne **100 %** drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie

Redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.

Rok XXI. Kraków, 29 marca 1924. Nr. 13.

Wielki pożar w kinotearze krakowskim

W nocy z dnia 25 na 26 marca pożar zniszczył kinoteatr „Opieka“ z którego cały dochód szedł na rzecz opieki nad inwalidami. Straty wynoszą z górą 100 miljardów. Fotografia nasza przedstawia widok zniszczonej sali z załamanym stropem i spalonym wnętrzem. Rzecz dziwna: Ekran został uszkodzony tylko częściowo.

Święto 8 p. uł. Ks. Józefa Poniatowskiego.

(Wiersz napisany w roku ubiegłym na dzień święta pułkowego przez ś. p. *Włodzimierza Tetmajera.*)

Na święty Józef — pułku święto
Stańcie polegli między nami
Wpominać przyjaźń zadzierzgniętą
W śmiertelnym boju z Moskalami...
Na święty Józef — dzień patrona
Ożywa wspomnień szereg długi:
— Gdzie bój? gdzie szarża ta szalona
Gdzie krwi ułańskiej jasne strugi?...
Na święty Józef — za kraj miły
W niebo modlitwa bije stara,
I otwierają się mogiły,
I brzmi komenda: — Naprzód wiara!

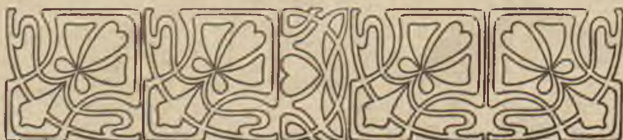


Z wystawy ułanów x. Józefa: Autoportret pierwszego za Niepodległej Pol ki dowódcy pułku gen Rom na Kaweckiego

Na święty Józef ze światłości
Bożej właściciel pułku schodzi,
Między swoimi siada w gości
Do nich uśmiecha się najsłodziej,
Wszystkich ułanów przyprowadza
Co z Nim u Boga siedzą tronu
Baczność! — To pułku święta władza,
Raport z każdego zdać szwadronu!
— Czy tu porządek dawny wszędy
— Czy żyje polska cnota stara
— Czy nie zapomniał kto komendy:
„Polskie ułany! naprzód — wiara!“

Wszyscy polegli przyszli zgrają
Między kolegów, co zostali
I tak się do nich uśmiechają
I tak się z nimi przywitali
I tak się z nimi cieszą szczerze
Radość im lica opromienia
I mówią zdobni w s ebrne krzyże:
„Na przyszłą wojnę — do widzenia!
— „Kiedy ruszycie do ataku
„Drużyna z wami ruszy stara
„Wszyscy staniemy w naszym znaku:
„Żółte ułany — naprzód wiara!“

Polegli z nami żyją zawsze
Zawsze w ułańskim stają rzędzie
Biegliśmy w boje wraz najkrwawsze
Posłuszni męstwu i komendzie!
— I mówią: „Niech się nikt nie żali
„Żeśmy u Boga! Nasze blizny
„I młode życie my oddali
Jako rycerze dla Ojczyzny.
„I w waszej chcemy żyć pamięci.
„I niech komenda dzwoni stara:
„Z ósmego pułku w niebo wzięci
„Wołamy z Wami: Naprzód wiara!“





Józef x. Poniatowski
marszałek Francji, Naczelny Wódz wojsk polskich
Założyciel pułku żółtych ułanów.

Święto Ułanów ks. Józefa.

W wigilję świętego Józefa, dnia 18 marca rozpoczął się uroczystym nabożeństwem żałobnym za duszę założyciela pułku — ks. Jozefa Poniatowskiego, oraz poległych oficerów i żołnierzy, obchód święta pułkowego ułanów ks. Józefa. Jedyny to pułk w armji polskiej, który nawet za czasów zaborów utrzymał tradycję, przez zaborców nawet szanowaną, pułku ułanów polskich, pułku



Ułani księcia Józefa w defiladzie na błoniach krakowskich.

założonego przez ks. Józefa Poniatowskiego, gdy jako major służył jeszcze w austrjackiej armij. Pułk ten „dzieci krakowskich“ pięknie utrzymywał tradycję swego pierwszego szefa i za dawnych czasów i w czasie wielkiej wojny ostatniej i jednym był z pierwszych oddziałów, które w listopadzie roku 1918 stanęły zbrojnie i w gotowości organizacyjnej na rozkazy tworzących się władz polskich, czy to meldując o tym natychmiast z kadry swej, czy to przebijając się z bronią do siebie poprzez zamęt rewolucyjny Ukrainy i wzburzoną Małopolskę wschodnią.

Najpiękniejsze jednak karty historji pułku — to boje wojny polskiej. Cała kampanja wołyńska i kijowska, potem anabasis z rejonu taraszczańskiego w ciągłych krwawych starciach z groźnymi kozakami Budiennego, wreszcie wspaniała szarża pod Komarowem, w której 300 ułanów rozbiło dywizję kozacką, uniemożliwiając przez to Budiennemu uderzenie na tyły naszej ofenzywy sierpniowej.

W dniu święta pułkowego tych dzielnych ułanów naszych, Kraków serdecznie zamanifestował



Obecny dowódca 8. p. ułanów pułkownik Bzowski.

swój dla nich żywy sentyment. Liczne bardzo sfery społeczeństwa krakowskiego wzięły udział w nabożeństwie i otwarciu wystawy półkowej obok gen. Szeptyckiego, gen. Kulińskiego, wojewody Kowalikowskiego i innych reprezentantów władz cywilnych i wojskowych, którzy obecnością swą uświetnili obchód pułkowy.

Przy otwarciu zaś wystawy pięknie a serdecznie przemówił prof. dr. Jerzy Mycielski, który przypomniał legendarne słowa ks. Józefa o honorze Polaków.

Ułani ks. Józefa, którzy jego tradycją żyją — okazali, że umieją za jego wzorem strzec godnie tego honoru polskiego żołnierza.



Święto ułanów x. Józefa. Gen Szeptycki i wojew. Kowalikowski opuszczają katedrę na Wawelu po nabożeństwie uroczystem za duszę x. Józefa i poległych ułanów jego pułku.

Podajemy dziś czytelnikom reprodukcję obrazu zakupionego dla galerji Luxemburskiej i dzielimy się wiadomością radosną dla wszystkich interesujących się sztuką, że od niedzieli 30 marca w Krakowskim Towarzystwie Sztuk Pięknych gościć będzie przez miesiąc wielka wystawa dzieł prof. Pankiewicza oraz grupy paryskiej polskich malarzy Rubczaka, Heydena, Kisslinga i Zawadzińskiego.



Minister Spraw Wojskowych gen. Władysław Sikorski w karykaturze Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski



Marszałek Józef Piłsudski w karykaturze. Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.



Wojewoda krakowski p. Władysław Kowalikowski w karykaturze. Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

Niezwykłe odznaczenie malarza polskiego.

Jak doniosły pisma parskie — rząd francuski zakupił niedawno dla galerji Luxemburskiej obraz prof. Józefa Pankiewicza.

Jest to odznaczenie niezwykłe. Muzem Luxemburskie jest bowiem galerją malarstwa współczesnego grupującą tylko najznakomitszych malarzy świata — z tem, że w 50 lat po ich zgonie obrazy te przenoszone są do wielkiego Muzeum Narodowego w Loudrze. Obraz prof. Pankiewicza jest jednym z pierwszych dzieł malarstwa polskiego, które przez rząd zostały dla galerji Luxemburskiej zakupione.

Prócz niego, tylko Olga Boznańska została tak zaszczytnie wyróżniona. Świadczy to także o wysokiem znawstwie expertów i doradców rządu francuskiego, którzy zwrócili baczną uwagę na dzieła prof. Pankiewicza naprawdę jednego z najznakomitszych malarzy polskich, który jest chlubą naszej Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, jako jej profesor i którego krytyka paryska nazywa artystą mądrym, subtelnym i głębokim.

Nasze karykatury.

W związku z zamieszczonemi w poprzednim numerze artystycznemi karykaturami p. A. Wasilewskiego zamieszczamy dziś trzy dalsze z cyklu całego jego prac. Nie są to złośliwe karykatury najznakomitszego z polskich a jednego z najwybitniejszych w Europie karykaturystów — Sichulskiego. Są to raczej stylizacje i szarże pełne wdzięku i dużego poczucia linji. W każdym razie wszystkie te karykatury p. Wasilewskiego, które zamieściliśmy w „Nowościach" cechuje pewność i czystość linji i trafna, a subtelna stylizacja charakteru postaci portretowanej.

Czas odnowić prenumeratę na 2-gi kwartał 1924 roku

prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową wynosi 10,500.000 Mkp. miesięczna 3,800 000 Mk.



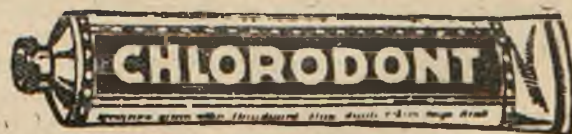
Obraz prof. J. Pankiewicza zakupiony przez rząd francuski do Muzeum Luxemburskiego.



Zapowiedź 8-ej Olimpjady: Plakat artystyczny wydany i nadesłany nam przez francuski Komitet Olimpijski.

Upadek Poincarego.

B. prezydent Rzeczypospolitej a od dwóch lat prezydent Ministrów Francji p. Raymond Poincaré, podał się do dymisji i dymisja ta została przyjęta. Notując wiadomość tą, którą otrzymaliśmy w ostatniej chwili, nie podajemy do niej żadnych komentarzy. Bowiem dopiero kilka dni najbliższych wykaże, czy dymisja ta oznacza istotnie załamanie się polityki silnej ręki wobec Niemiec i zwycięstwo polityki kompromisu reprezentowanego przez p. Arystydesa Brianda, czy też jest tylko posunięciem taktycznem, mającem ułatwić p. Poincaremu kampanję wyborczą, lub wzmocnić jego stanowisko w rokowaniach francusko-angielskich.



Najlepsza pasta do zębów!!



Raymond Poincare b. prezydent Francji, od dwuch lat przezydent ministrów podał się do dymisji.

Wielki pożar w kinoteatrze „Opieka".

(Do ilustracji tytułowej).

W nocy z wtorku 25 na środę 26 b. m. w kinoteatrze „Opieka" przy ulicy Zielonej 7, wybuchł pożar. Na szczęście, przedstawienie już się skończyło — tak, że do paniki nie doszło i dzięki temu obeszło się bez ofiar w ludziach.

W kinie w tym czasie nie było już nikogo, nawet z personalu.

Koło godziny 11-tej w nocy jeden z przechodniów dostrzegł płomienie wewnątrz budynku i zaalarmował stróża.

Gdy przybyła straż, żywioł szalał już nie na żarty i objął całą górną część sali i operatornię. Akcja straży ogniowej pod kierownictwem naczelnika Obidowicza, przeciągnęła się około 5 godzin. Dzięki sprężystemu kierownictwu zdołano pożar zlokalizować i nie dopuszczono do rozszerzenia się ognia na inne budynki. Czy przyczyną pożaru było krótkie spięcie, czy niedopałek z papierosa, tego kategorycznie jeszcze nie stwierdzono. Stwierdzono tylko, że pastwą żywiołu padła w zupełności operatornia, belki stropowe widowni kawałek dachu na strychu i parę prywatnych mieszkań położonych od strony podwórza. W czwartek rano na miejscu katastrofy zebrała się komisja budowlano-policyjna, która ustaliła straty na 103 miljardy marek.



Wielki pożar w kinoteatrze „Opieka": Fasada gmachu z wybitemi oknami. Przez jedno z okien widać spalony dach.

Gumowe i impregnowane płaszcze

A. BROSS Kraków,

ul. Florjańska 44.

Narożnik obok Bramy Florjańskiej.



Główny oskarżony Adolf Hittler, publicysta, przywódca rozwiązanej dziś już Narodowo-socjalistycznej Niemieckiej Partji Robotniczej, inicjator i wódz monachijskiego „putschu".

Proces Hittlera.

Olbrzymi proces monachijski o zamach Hittlerowców nieskończył się jeszcze. Z przemówień prokuratorskich, które już wygłoszone zostały, wynika. że Hittlerowi grozi kara 8 lat, a Ludendorffowi 2 lat twierdzy. Zanim zapadnie wyrok, zanim dowiemy się czy sąd monachijski odważy się skazać przywódcę nacjonalistów Hittlera i byłego szefa sztabu generalnego gen. Ludendorffa, oraz czy zdecyduje się pociągnąć do odpowiedzialności b. prezydenta ministrów bawarskich Kahra — zanim o tem wszystkiem się dowiemy — podajemy tu fotografję pięciu głównych oskarżonych.











Oskarżeni w senzacyjnym monachijskim procesie Hitlera o zdradę stanu: 1) Herman Kriebel ppułk. rez. kierownik wojskowy „Związku bojowego" Hitlerowców 2) Eryk Ludendorf, generał piechoty w stanie nieczyn. b. gen. kwat. i szef szt gen. armji niemieckiej w czasie wojny. 3) Eryk Poehner radca Najwyższego Sądu Krajowego w Monachjum, b. prezydent policji monachijskiej. 4) Wilhelm Brückner por. rez. komendant oddziałów monachijskich grupy Hitlera.

ODEZWA
Komitetu Organizacyjnego Banku Polskiego

Lista akcjonarjuszów Banku Polskiego wykazuje już przeszło 10.000 nazwisk. Nie zawiodła więc wiara, że szerokie warstwy społeczne odczuwają ważne znaczenie instytucji, niezbędnej dla uzdrowienia stosunków pieniężnych w Polsce. Niema najmniejszej wątpliwości, że w dalszym ciągu lista akcjonarjuszów będzie stale wzrastała, dzięki czemu dotychczasowy przebieg zapisów może świetnie osiągnąć zamierzony cel rozmieszczenia miljona akcyj. Jednakże potrzeba na to chociażby kilku miesięcy czasu, którym, niestety, nie rozporządzamy, gdyż Bank musi już powstać w najbliższym miesiącu, zaś ostateczny termin zapisów, oznaczony na koniec marca, przedłużony być nie może. Wobec tego wzywamy tych, którzy dotychczas akcyj Banku nie nabyli, aby uczynili to czemprędzej, koniecznie przed upływem bieżącego miesiąca.

Dla ułatwienia większych zapisów ustalił Pan Minister Skarbu następujące warunki:

1) Termin zapisów na akcje pozostaje bez zmiany.

2) Przy zapisach na 25 sztuk akcyj i wyżej wpłaty mogą być dokonane ratami z zachowaniem następujących warunków:

a) subskrybujący winien do dnia 31 marca r. b. pokryć przynajmniej 40% ceny subskrybowanych akcyj, do 1 maja r. b. — 60%, do 1 czerwca r. b. — 80%, do 1 lipca resztę należności;

b) przypadająca za subskrybowane akcje należność oprocentowaną zostanie, począwszy od 1 kwietnia r. b., w wysokości 1% miesięcznie. licząc rozpoczęty miesiąc za pełny. Procenty podlegają uiszczeniu przy zapłacie ostatniej raty.

3) Prawo dokonywania wpłat na warunkach p. 2 przysługuje również subskrybentom, którzy zapisali się na 25 akcyj, lub więcej na warunkach z dnia 26 stycznia r. b.

KOMITET ORGANIZACYJNY BANKU POLSKIEGO.

Warszawa, dnia 17 marca 1914.

Stanisław Karpiński, prezes, — *X. Stanisław Adamski*, — *Zygmunt Chrzanowski*, — *Dr. Jan Kanty Steczkowski*, — *Dr. Franciszek Stefczyk.*

JEJ CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN. ILUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

3)

Na kamiennych płytach kościoła, krzyżem leży stara, zwiędła kobieta i usta tuląc do zimnych głazów, szepcze zduszonym krzykiem żar — modlitwę:

— Maryjo, zlituj się! Boża Rodzico, chroń go, Bramo niebieska...

A dom boży zimny, ciemny i pusty..

— O święta Maryjo!.. — cicheńka płynie skarga.

W torebce modlącej się szeleści żółta kartka polowa, gdzieś tam, daleko, hen, z pod gór Taurus, z nad słonego jeziora, z Anatolji, z drukowanemi słowami we wszystkich językach Monarchji: „Jestem zdrów i powodzi mi się dobrze"...

W niemieckim „Feldpostamt" w Damaszku, w owem mieście różanych ogrodów, co jest wstępem do raju Mahometa — jak pisze Koran, — w owem mieście, gdzie archanioł Gabrjel pokrzepił syna Proroka, jak podaje legenda drzemały sobie szare i bezbarwne karty polowe w stosie innych, brudnych, palcami żołnierskiemi zatłuszczonych.

Leżały na marmurowym stole w pałacu jakiegoś baszy, gdzie na dziedzińcu studnia drzemie, spowita w kwiaty granatu, a mozaiki ścian pełne wersetów z świętej księgi Koranu, zdziwione patrzą na szpiczaste pikelhauby, co przyszły zbawiać Islam prastarą, krzyżacką metodą miecza.

Przyciśnięte jedna do drugiej powierzały sobie tajemnice, zawarte w koślawych literkach.

— To Jurek nas wysyła do matki, opowiemy jej..

„Mamusiu! — szeptała jedna — 20 dni byliśmy na morzu. Nasz krążownik „Hamidjech" był storpedowany koło Smyrny. Ale go naprawili w porcie. Pierwsze dnie były bardzo ciężkie, chorowałem tak strasznie! 12 godzin nic do ust wziąść nie mogłem.

Mam nowego przyjaciela: Stary marynarz Milan. Pielęgnował mnie jak ojciec.

Jutro lądujemy w Beirut.

Brzegi, wzdłuż których jedziemy pełne gór i drzew i pałaców!

A morze takie błękitne. I niebo też. Jedno i drugie polubiłem. Gdyby nas lepiej karmili, byłoby mi nieźle.

Ale wciąż te słone, nadpsute konserwy rybne! Mam nadzieję rzucić tę kartę na lądzie. Mój Czech mi ułatwi. — Bywaj zdrowa, kochańciu! J."



„Nasz obóz otoczony drutami kolczastemi"...

A druga...

„Dziś przeszliśmy w marszu pieszym przez góry Libanon do Damaszku. Ślicznie tu, tylko wszystko dziwnie inaczej, jak u nas. I ludzie i zwierzęta i kwiaty, powietrze nawet śpi, jakby senne wciąż. Damaszek — wspaniały, ale brudny, opuszczony, zaniedbany. Padam z nóg, takim zmęczony. Całuję cię bardzo, bardzo mocno. Twój J."

Trzecia zaś, odłożona na bok i ołówkiem czerwonym podkreślone:

„Matuchno moja! Piszę znowu. Mamy „Rast", to znaczy odpoczynek, pod jakąś nędzną wioską Fellahów arabskich. Parę rozwalonych domów, meczet i kamienista pustynia wokoło.

Leżę pod palmą daktylową i na kamieniu piszę te słowa. Mój „Czech" wraca do Damaszku, to weźmie ze sobą tę kartkę. Żal mi go trochę, bo przyzwyczaiłem się już do niego i naprawdę w niejednem mi dopomógł. W każdym razie zasłaniał mnie często przed szykanami „szarż" i pomagał nawet dźwigać karabin. To wogóle dziwny człowiek. — Strasznie brzydki, ale jednak — nie można temu zaprzeczyć! — interesujący...

Duże, myślące czoło, co prawda przedłużone łysiną, a oczy niesympatyczne ale mądre, wciąż rozbiegane.

Zawsze troszkę złośliwie uśmiechał się.

Tylko, gdy podpił sobie zadużo, stawał się niemożliwy. Klął paskudnie, bił co mu pod rękę wlazło, a uspakajał się dopiero na dźwięk muzyki. Sam grał na skrzypcach nawet bardzo ładnie. Nosił ten instrument wszędzie ze sobą.

Wczoraj przyszedł rozkaz, że przeniesiono go na pisarza do sztabu. Za chwilę odjeżdża.

W Damaszku tylko przenocowaliśmy w „Karawanseraju" i w świcie w drogę.

Teraz mamy nad sobą ciągle słońce a wokoło piaszczyste wzgórza.

Upał szalony! Umieram z gorąca. Wciąż jestem zlany potem. Jak tu ludzie mogą żyć?

Z lewej i prawej strony naszej kompanji jadą na koniach beduini. Straszni i śmieszni zarazem. Obszarpane i brudne burnusy, a mina dumna, jak djabli! I takie brody czarne i oczy palące. Trochę, jak nasze sądeckie żydy, tylko szlachetniejsze mają twarze. Broń ich stara i zdaje się kosztowna.

Major nasz na koniu ugania od przodu do tyłu kolumny. Biedne zwierzę całe mokre! A on kańczug arabski w Damaszku kupił i ludzi po głowach bije. Bohater!

Ruszamy dalej, a tak mi sił już brak. Mamo, to daleko straszniejsze, jak myślałem. Pa, mamo! Do serca twego się tulę...

. . . .

Za stołem siedzieli dwaj Niemcy, chudzi, w okularach, jeden wyższy od nich rangą, stał oparty o syryjskie marmury. Ręką na karty wskazując, rozmawiał z rudym Czechem, który wyprężony, relację jakąś zdawał...

— A więc to tak? Poszlemy odpowiedni meldunek do komendanta..

Podszedł do mapy...

— Oni mają przeznaczoną oazę El-Hamed, na poł zachód od Tygrysu pokazywał palcem czerwone linje. — Kiedy odchodzi tam najbliższy transport?

— Nie wcześniej, jak za miesiąc — tłumaczył drugi w okularach. — Chyba specjalnego kurjera...

— Ach, nie warto, to błahostka! — machnął ręką sztabowiec!

Już ja o tem będę pamiętał! — zapewniał usłużnie Czech.

— A kiedyż ty jedziesz na wyprawę?

— Czekam na rozkazy z Kut el Amara.

— Potrafisz dostać się do nich, nie wzbudzając podejrzeń?

— Ja już sobie to wszystko umyśliłem! Mam zresztą już i tam znajomości...

— Lepszy numer z ciebie!

— Robi się co można, panie pułkowniku! Wszystko dla Ojczyzny...

— No i troszkę dla pieniędzy?!

— Pewnie, żyć trzeba!

— No, ale ty nawet wcale nieźle żyjesz? Stary draniu! mniejsza z tem zresztą, to twoja rzecz. Chodzi o to teraz by informacje były pewne i szybko dostarczane. zapłacimy dobrze!

— Przypuszczam, że pan pułkownik będzie zadowolony!

— Wiesz, że nasza sytuacja tutaj nie wesoła. Anglicy przyciskają nas. Musieliśmy oddać dużo oddziałów na zachód. Muzułmanie — burzą się! Z Rosji przedostają się bolszewickie wpływy.

— Ja rozumiem to wszystko.

— O tak, znam ciebie, głowę masz na karku! Ale jak nie skończysz na szubienicy, to wiedz, że masz szczęście!

— Jakoś dotąd Bóg łaskaw na mnie!

— A więc bądź zdrów i nie daj się złapać! Pamiętaj, że powodzenie całej naszej ofenzywy z Bagdadu — zawisło od tego!

Chciał odejść Poczciarz go zatrzymał.

Panie pułkowniku, a co z resztą jego korespondencji zrobić?

— Do kosza! — brzmiała krótka odpowiedź.

— Ale jak tu wyszukać te jego przeklęte kartki wśród tej całej słowiańskiej bazgraniny.

— A więc wszystko co po polsku, niszczyć!

Wedle rozkazu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

I oto z Jurkowych kartek strzępy, strzępki wiatr rozwiewa po pustej sali.

Nie dojdą miejsca przeznaczenia, wieści nie przyniosą, serca matczynego nie ukoją, które tęskni, czeka i modli się u pańskich ołtarzy...

Tu on, jej chłopak, brnie przez piaski Arabji w ciężkim tornistrze, a tam lęku i oczekiwań pełna nadzieja — omdlewa, zapala się i gaśnie.

Strzępy, strzępki kartek polowych lecą na wietrze w dalekiem mieście wschodu.

„Matuchno droga, kochana, Matuchno moja daleka! Już mi wstyd doprawdy, że tak dawno nie pisałem do Ciebie.

Może się martwisz mną niepotrzebnie?

O jakżesz bym chętnie pocałunkami starł z oczu twoich łzę troski! I to z mego powodu? Mamuśku! Niepotrzebnie!

Ja sobie doskonale daję radę. Zmężniałem, opaliłem się, rozrosłem. Nawet broda mi się puszcza. Oglądałem się dziś w lustrze, zrobionem z puszki blaszanej od cwibaka. Z pewnością mnie nie poznasz jak wrócę!

Spodziewam się, iż jesteś już w posiadaniu moich kartek z drogi.

Niechcąc się powtarzać, donoszę ci tylko, iż po długim, uciążliwym marszu przez pustynię dostaliśmy się tu, na Oazę i stoimy na placówkach.

Byłbym może nie doszedł, tak jak wielu moich kolegów, co zostali po drodze, ale jakiś poczciwy kapral turecki brał mnie trochę na swego wielbłąda, jak major nie widział.

Nigdy przedtem nie wiedziałem, co to jest pragnienie. Bo takie nasze, zwyczajne — to nic. Ale tu, w tych djabelskich piaskach — to męka!

Wydzielali nam wodę po drodze, jak lekarstwo. Po dwa kubki dziennie.

I to taką obrzydliwą, ciepłą, śmierdzącą potem wielbłądzim i skórą.

Język wysycha w gardle, sztywnieje jak drewno, wargi pękają, na podniebieniu robią się rany..

Na postojach, przez sen, widziałem strumyki pełne wody i stawy szumiące, lecz gdym się chciał z nich napić, uciekały przedemną. Od 5 rano słońce pali żarem. Oddychać wprost niema czem. W uszach i w nosie i pod powiekami pełno gryzącego, drobnego piasku. To też oczy mam spuchnięte, czerwone i bolą mnie. Teraz nauczyli mnie koledzy z tureckich oddziałów zasłaniać czoło i oczy białą chustą korkowego hełmu i lżej mi.

Największą jednak ulgę przynosi noc. Taka wygwieżdżona nagrzana, słodka noc południa. — Często gdy spać nie mogę pod dusznym namiotem, wyślizguję się i kładę w piasku, twarzą do góry. Patrzę w gwiazdy i rozmawiam z niemi i przez nie posyłam ci pozdrowienia. Bo one przecież tak samo chyba i tobie świecą?

Nasz obóz otoczony drutami kolczastemi w czworobok. W środku baraki, namioty, wielbłądy i konie. A po rogach armaty i karabiny maszynowe.

Daleko zaś, w pustyni stoją wedety. Ale tak strasznie tam! Coś wyje i zawodzi, coś zdaje się ciągle i majaczy

Żołnierze buntują się i nie chcą iść, bo mówią że tam „złe“ ludzi dusi. W istocie, kilkunastu już z nich zniknęło w dziwny sposób, bez śladu. Paru takich znaleziono potem, hen, w piasku zagrzebanych, z rozciętem gardłem.

Opowiadają, że to Beduini na angielskim żołdzie mordują posterunki.

Koledzy moi jednak twierdzą uporczywie, że to djabeł pustyni. A Beduini nic nie mówią, tylko kiwają głowami. Kto wie, jak to jest? Bo tu niesamowity kraj pełen strasznych tajemnic jakichś, których nie znam, nie rozumiem i, mamo! wstyd mi napisać — ale boję się.

O pół mili angielskiej od naszego obozu jest wieś arabska nad małą rzeczką, co z piasku wypływa i w piasku znika.

Idzie się tam przez gaj daktylowy. Ale trzeba uważać bo pełno skorpionów. Dołem pnącze. Wyrąbaliśmy w nich ścieżkę, ciężko było, bo pod spodem moczar. Teraz budujemy tam drogę z pni i gałęzi.

We wsi tej mam już znajomych.

Chłopca co go przezwałem „Cwał“, bo biega niczem wielbłąd. Ma może dziesięć lat i jest czarny, jak mahoń.

Druga — to dziewczynka, jeszcze młodsza, nazwałem ją „Straszak“. Ma takie kudełki czarne skręcone, jak nasze strachy na wróble. Porozumiewamy się na migi. Kiedyś dałem im czekolady; odtąd żyjemy w zgodzie. Przychodzą i podkarmiają się moją porcją. Nie mogę bowiem nic prawie jeść w tym upale. One zato są wiecznie głodne i pałaszują aż miło.

Ubrane te dzieci zanadto nie są:

On ma kawałek starego burnusa i dziurę wyciętą na głowę, a ona zrobiła sobie zalotną spódniczkę ze starego koca wojskowego i bardzo z niej dumna. Jedno mnie brzydzi, to że tyle robactwa mają w głowie.

Gdym się im kazał wykąpać, były bardzo zdziwione. Mieszkają w szałasie z płótna i liści palmowych. Jest ich tam coś dziesięcioro

Same kobiety i jeden bezzębny staruszek I z niemi się zapoznałem.

Mężczyzn niema. Są gdzieś, na wojnie.

Rozpisałem się tak szeroko, że niewiem czy udźwignie mój list dromedar karawany, co dziś odchodzi do Damaszku z transportem chorych i rannych. — Ale może!

Chciałbym, by to moje pisanie doszło jaknajprędzej do twych rąk.

Wyobrażam sobie twą radość.

Równocześnie podaję adres. Napisz do mnie jaknajprędzej. Bardzo cię o to prosi i pieści twe dobre ręce

Twój dorosły już — Syn.“

— — — — — — — — — — — — — — — —

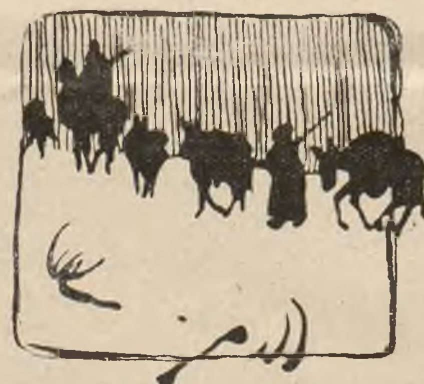
Wieje pustynny wiatr i lotne przesypuje piaski.

Po niebie, po rozpalonem, słońce wędruje od świtu po zmrok, od wschodu na zachód. I codzień to samo, to samo!

A w kamienistej pustyni arabskiej szlak wojennych wypraw wpół przysypana znaczy padlina. Sępy bezustannie krążą w pobliżu, złowieszcze rzucają cienie skrzydliskami wielkiemi na tę drogę samotną, co to wiedzie przez bezmierne, nieznane obszary Syrji w głąb tajemniczej Azji, na Wschód:

Do Bagdadu, do Persji, do Indji..

Monotonnie kołysze się na niej od czasu do czasu szybkonogi wielbłąd lub kłusuje na wpół dzikich bachmatach nikły oddziałek jeźdźców...



A czasem ciągną długie kolumny objuczonych zwierząt: z bronią, amunicją, żywnością — to posiłkowe karawany, zaopatrujące armję w boju, w to, bez czego żyć i istnieć nie można.

Jeźdźcy znikają na widnokręgu, dromeder rozpłynie się w przestrzeni, karawana zamgli w oddali i znów jeno sępy krążą i zawodzą i znów jeno słońce wędruje od ranka do wieczoru, a wiatr pustynny przesypuje miałki piasek z miejsca na miejsce, z lekkim, szklistym poszmerem. Czasem go w trąbę skręci, czasem w pagórek usypie, to znów na cztery świata strony rozwieje...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Oaza El Hamed 5 maja.

Mamo!

Zanim się spostrzegłem, a to już sześć tygodni upłynęło, od czasu, jak tu jesteśmy. Dnie są tak jedne do drugich podobne, że doprawdy niewiem sam, jak mi czas schodzi?

W nocy kopiemy szańce, ćwiczymy bronią lub pełnimy służbę na placówkach. We dnie, tak od 10-tej już nie można wytrzymać gorąca i najlepiej, gdzieś w cieniu położyć się, przespać do wieczora.

Poza służbą mam względną swobodę i mogę nawet wychodzić z obozu aż do zmroku. Włóczę się też po gaju palmowym, wzdłuż potoka i oglądam różne dziwne rośliny i zwierzęta. Tych ostatnich mało. Czasem gdzieś wysoko na gałęzi, jakieś oczy drapieżne zaświecą, czasem ptak przeleci.

Najwięcej owadów I takie rozmaite: kolorowe, wspaniałe bąki, dzikie pszczoły, motyle, nakrapiane barwami.

A kwiaty ogromne, soczyste wyglądają z pośród paproci jakby z pstrych dywanów!

Odkryłem też mrowisko. Duże, czerwone mrówki usypały sobie kopiec, na metr może wysoki! Często siaduję obok na zwalonem drzewie i podglądam je ciekawie, jak dźwigają chrust i ziemię do budowy. O ile się im nie przeszkadza, to nic nie robią, ale zaczepione, potrafią podobno na śmierć zagryść i człowieka.

Tęsknię do książek polskich, do gazet. Ale tu żadnych niema. Znalazłem w płaszczu świstek krakowskiego „Kurjerka“ i każdą literę na pamięć już umiem.

Od ciebie nie miałem dotąd nic a nic, żadnej wieści. Ja wiem, ja rozumiem, że poczta z kraju długo idzie, wiem, że pewno często do mnie piszesz, tylko ja nic jeszcze nie dostaję.

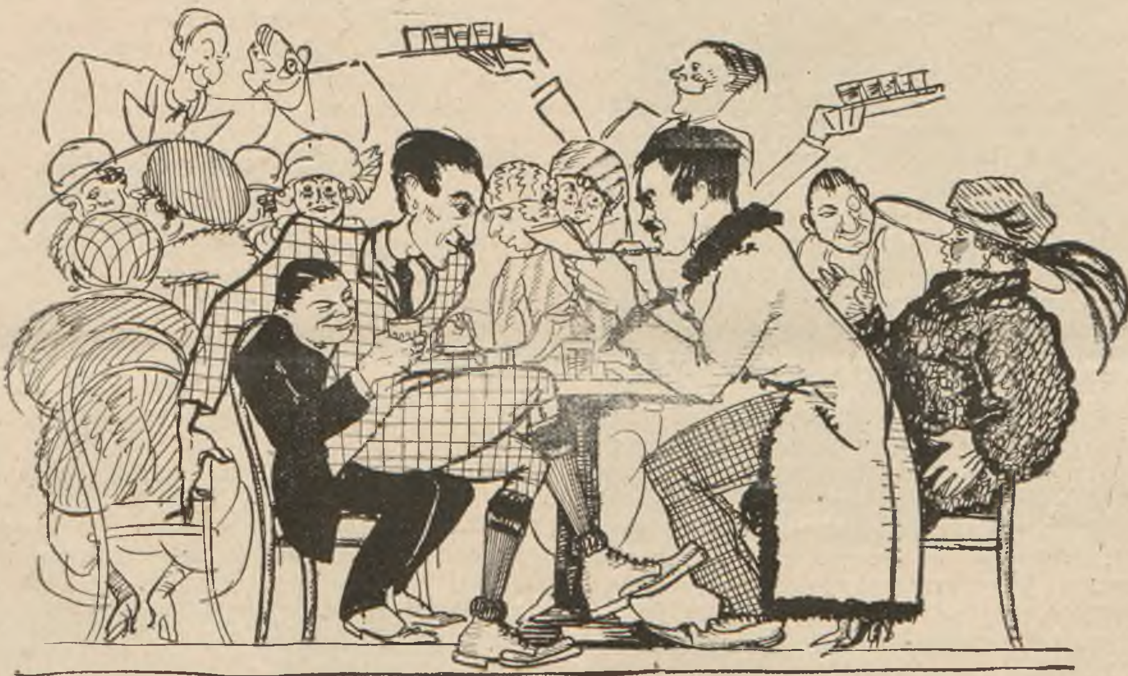
(Dalszy ciąg nastąpi).

LISTY ZE LWOWA

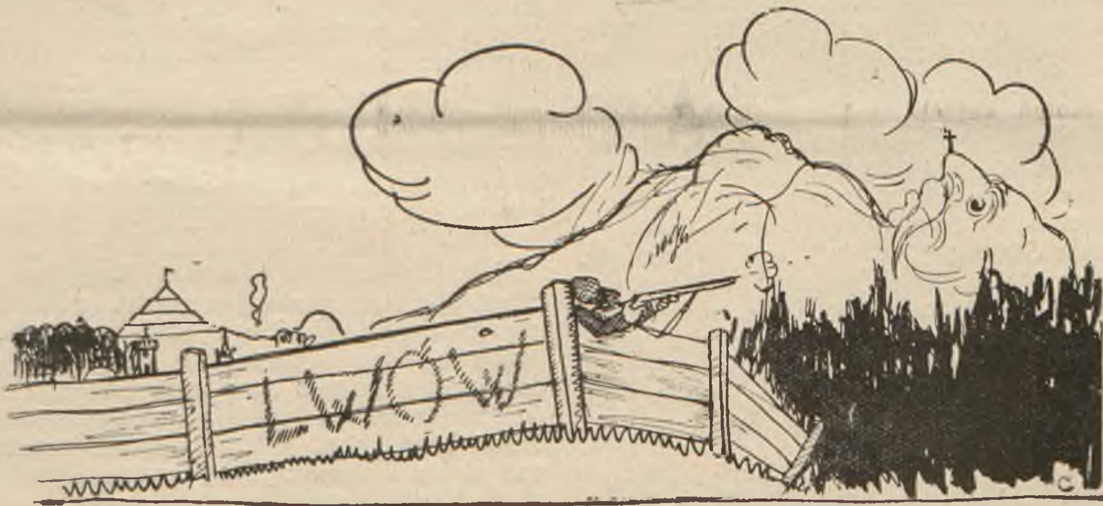
Łatwiej pisać listy z Zakopanego, jak ze Lwowa. — Co można napisać patrząc na Giewont, a co na Wysoki Zamek. — Dlaczego skóra na mnie cierpnie — Pouczająca rozmowa z rozgoryczonym malarzem. — Racja logiczna i racja lwowska. — Na jakie widowiska Lwów uczęszcza, a jakie bojkotuje. — I „moral insanity" jest pewnego rodzaju moralnością.

Pisać listy ze Lwowa w odstępach trzytygodniowych nie jest rzeczą tak łatwą, jakby to się komuś zdawało! Lwów nie jest miastem, o którem by się pisać mogło tak często jak np. o Zakopanem, bo we Lwowie *de facto* nic się nie dzieje, nic nie zmienia i nic nie zasługuje na uwagę.

Na „Listach z Zakopanego" Makuszyński robi karjerę, ale to też nie jest żadną sztuką taki list napisać!... Zawsze się znajdzie jakiś wiatr halny do obrobienia, jakiś dymiący piec w pensjonacie, leżaki i pokojówki, Jurki i Sabały, pejsy i pejzaże, orły i osły... W ostatecznym razie pisze się o *table d'hôte'u* pani Piegłasiewiczowej, o Morskiem Oku, o Przanowskich, Karpowiczach, Giewontach, Świnicach, Garłuchach i bawiących w Zakopanem literatach warszawskich i feljetonik — caca robi furorę od Pucka po Chabówkę i od Warszawy po Tarnopol. Do takiego listu z Zakopanego dołącza autor nadto swoją fotografję *en face* z podpisem: *„Najznakomitszy listopisarz, krytyk, esaista i przyjaciel Nowaczyńskiego"* — co, znowu zabiera pół szpalty miejsca — i ot, cała kolumna zadrukowanego papieru gotowa!


Zasiadamy na kilku innych gościach do stolika... Rys. A. Gürtler.

O Lwowie pisać jest znacznie trudniej!.. Patrząc na Wysoki Zamek, nie można się puścić z bystrym nurtem poezji i napisać tak jakby się pisało o Giewoncie, że: „W myślach zakreślam legendowe kontury śpiącego rycerza... Coś się roi, coś się marzy — chrzęsty zbroi, okrzyk straży. Taka chwila, choćby chwila!..." A potem: „Ach!... Giewont widmowy, liljowy, rozpływający się we mgle, to znów jak z szafiru jednego, przez olbrzymów wykuty... Ach!" To ładnie brzmi, chwyta czytelnika za serce i prenumeratę, nie prowokuje, ani nie obraża nikogo i daje autorowi markę na „naszego znakomitego" oraz nasze znakomite marki.



Rys. A. Gürtler.

Chcieć pisać o Lwowie, to znaczy zadrzeć z magistratem, konfraternją różnych T. W. A, (Towarzystw Wzajemnej Adoracji), z kahałem, policją, prasą i całem kresowem społeczeństwem, co — jak wiadomo — nikomu na zdrowie nie wyszło i wyjść z nikogo nie może.

To też ilekroć mam się zabrać do pisania o Lwowie, skóra na mnie cierpnie, jestem silnie podenerwowany i prowadzę długie i ściśle poufne rozmowy z Panem Bogiem na temat mojej skandalicznie zarysowującej się przyszłości, ku której popycha mnie moje nieszczęsne pióro.

Żadne nieszczęście nie jest jednak tak wielkie, jak sobie je wyobrażamy! — powiedział Konfucjusz. A ja powiadam: „Do nieszczęścia trzeba się tylko przyzwyczaić"...

Biorę tedy malarza Gürtlera do cukierni Zalewskiego (niby warszawski *Lurs* — czytaj odwrotnie: *Srul* — coś à la krakowska „Esplanada", tylko z większą ilością kokot) i zasiadamy na kilku innych gościach do stolika w celu omówienia „Listów ze Lwowa", które ów sympatyczny malarz niebacznie mi dla „Nowości Ilustrowanych" ilustruje.

Pytam się tedy Gürtlera (jako, że prawie przez cały dzień chodzi po mieście w poszukiwaniu modelek): — Co słychać we Lwowie?...

— A no, psiakrew bryndza!

— Niemożliwe! — wołam szczerze zdziwiony.

Gürtler patrzy z perspektywicznego ukosa na moje nieco wyświechtane inexprimable i wykrzywione obcasy i mówi z całem przekonaniem w głosie: „Pan o tem wie najlepiej!"

— Żart żartem — mówię nieco zmieszany — gadajcie co nowego, bo jutro muszę wysłać ten nieszczęsny list do Krakowa, a pan to przez noc musi zilustrować.

— Phi, pan myśli, że mi się opłaci przez noc rysować za to, co te hamany krakowskie płacą?...

— Nie bluźnij pan! Sam widziałem, jak zeszłego tygodnia jadł pan obiad w handelku. Pokaż mi pan innego malarza lwowskiego, któryby był w tem szczęśliwem położeniu... Więc mów pan co słychać we Lwowie!...

— A no, wie pan... Ta gruba Stasia...

— Co pan mówi!... A byłbym przysiągł, że ona była kiedyś niewinna!... Przyzna pan jednak, że to się nie nadaje na temat... Może coś innego... Coś z życia społeczno - polityczno - artystycznego...

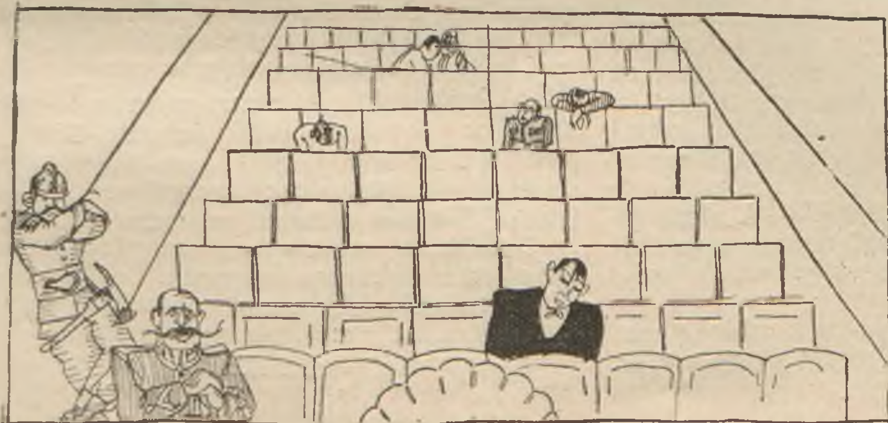
— Wczoraj zabił tramwaj konia na Grodeckiej... Aha! Przed kilku dniami poświęcono nową fabrykę wódek na ulicy Żółkiewskiej.., Mam tu gdzieś nawet wycinek z gazet o tem zdarzeniu. Musiał pan o tem sam zresztą czytać, bo wszystkie dzienniki o tem pisały bardzo obszernie. O! Niech pan posłucha!... „Ważna placówka narodowego przemysłu otwarta została i t. d.". — To nas nie obchodzi!... „Poświęcenia tej rozlewni (?) wódek dokonał ksiądz X. w asystencji prezydenta miasta, generalicji, towarzystw narodowych, prasy i tłumów publiczności... Po dokonaniu poświęcenia, właściciele rozlewni podejmowali bardzo gościnnie przedstawicieli prasy do późnej nocy. Próbki wódek są znakomitej jakości. Jest więc nadzieja, że narodowo myśląca część społeczeństwa poprze tę krajową rozlewnię wódek, a kontakt jaki właściciele potrafili zadzierzgnąć z prasą, świadczy o należytem pojmowaniu przez nich roli przemysłu w odrodzonej Ojczyźnie..." Teraz pan rozumie dlaczego ten Paszkwilikowski z „Gazety Poobiedniej" chodzi od sześciu dni pijany?...

— No, niema co!... Bądź co bądź ważna placówka rodzinnego przemysłu...

— Ot, nie irytuj mnie pan! O wystawach, odczytach, koncertach symfonicznych, czy też o nowych wydawnictwach, niema komu napisać, we Lwowie, ale o rozlewni wódek pisze się półszpaltowe artykuły! Choroba! Swołocz!...

— Nie przeklinaj pan, ludzie nas słyszą!

— Jacy ludzie?... Pełno bab dokoła, a pan mówi o ludziach!...


Sieroszewski dziwił się, że w dwuch rzędach krzeseł siedziały po trzy osoby.



W kinie „Lew" widziałem tysiączne stado ludzkie... Rys. A. Gürler.

Pogrążyłem się w odmętach czarnej kawy, podczas gdy oburzony malarz rysował na marmurowej płycie stolika typki z galerji Ropsa i Goyi.

W gruncie rzeczy racja! — myślałem, „płynąc do Wyspy Ukojenia, wśród oceanu czarnej kawy“... Racja! Nie ta policyjna *razzia*, ale ta nasza logiczna racja, która we Lwowie i w innych środowiskach zbiorowego kołtuństwa wielkomieszczańskiego, nie ma żadnej racji.

Na „Upiorach“ Ibsena w Teatrze Małym, gdzie gościnnie występuje Siemaszkowa, widziałem w dwa dni po premierze około 70 ludzi włącznie z pompierami, służbą i kilku „watówkami“ redakcyjnemi. Na „Narzeczonej“ czy też „Żonie z Australji“ w kinie „Lew“, widziałem tysiączne stado ludzkie, które odpływało od kasy, nie mogąc się docisnąć do okienek po bilety wstępu.

Na odczycie uniwersytetu ludowego widzi się po 30 osób, zaś na odczycie jakiegoś magika amerykańskiego, obwożącego autem swe kokoty i haniebną polszczyznę, widziałem niezliczone tłumy lwowskiego tałatajstwa....

W czasie pobytu cyrku „Medrano“ świeciły wszystkie trzy teatry miejskie pustkami.

Koncert symfoniczny z okazji 100-letniego jubileuszu Smetany obszczekali reporterzątka, wypominając wielkiemu muzykowi Jaworzynę, Svatka i pociąg Czechów do srebrnych łyżek — zachwycając się natomiast w „recenzjach“ z kabaretu „niezrównaną interpretacją piosenki: „Ausgerechnet Bananen“.

Na wieczorze „autorskim“ Wandziuni Placek, Janka Rodzynka, Basi Migdał i Jerzego Przekładańca widzimy tłumy — zaś Sieroszewski mówiący o Japonji, dziwił się, iż w dwóch rzędach krzeseł siedziało po trzy osoby i, że trzęsienie ziemi nie nawiedzi czasem tego sympatycznego miasta.



Na „Proroku“ Mayerbeera wystawionym w Teatrze Wielkim, kosztem X. miljardów, odsypia „muzykalny“ dwór swoje zaległości w spaniu — na „Pani X“ z Konstancją Bednarzewską w roli tytułowej widzimy tę publiczność, która nie mogła otrzymać biletów na „Pata i Patachona“ w kinie „Miraż“ czy „Banzaj“.

Racja! Ten irytujący się malarz ma rację! Kołtuński Lwów zdeprawowany na swej megalomanji „kroczenia w pierwszym rzędzie“ i na swej prasie nie mającej tych pretensji, ma także swoją rację. *I moral insanity* jest pewnego rodzaju moralnością...

Lwów, w marcu 1924. *W. Raort.*

Kochany Raorcie!

Wybacz — lecz i do tego listu, my „hamany krakowskie“, znów Ci dodamy zastrzeżenie.

Nie co do słowa „haman“ użytego pod naszym własnym adresem — przez ciebie złośliwy człowieku, (bo nie przypisuj tych słów Gürtlerowi. I tak bowiem nie uwierzymy, żeś to nie ty nas tak nazwał. I tak również wydrukujemy Ci wszystko, aby Ci dowieść, że hamany krakowskie szanują autora i jego tekst).

Nie w sprawie własnej, ale w sprawie cudzej: w obronie pokrzywdzonego i nadweręzonego przez Cię Lwowiaka, pisarza o anielskim sercu i szampańskim humorze, niezrównanego Kornela, któregoś ugryzł jadowicie — lwowski grzechotniku! Mości złośliwcze! prowokujesz Kornela! Trzymaj się, bo my z nim i za nim trzymamy!

A jeśli, co daj Boże, da on się sprowokować, podejmie wyzwanie i odpowie Ci jak Lwowiak — po lwowsku, a przytem po swojemu... To co będzie? Pojedynek literacki — to rzecz bardziej niebezpieczna, niż te polityczne pojedynki pistoletowe Nowaczyńskiego.

Uważaj — i nadal o nas pamiętaj, wspominając zresztą nietylko mocnemi słowami, jako że Ci serdecznie życzymy. *Red.*

ANTONI CZECHOW.

DZIEŁO SZTUKI

Sasza Smirnow, jedyny syn swej matki, trzymając pod pachą jakiś przedmiot zawinięty w 223-ci numer „Gazety giełdowej“, skrzywił się i wszedł do gabinetu doktora Koszelkowa.

— A kochany kawalerze! - przywitał go doktór. — No, jak się mamy? Cóż takiego kawaler powie?

Sasza przymrużył oczy, przyłożył rękę do serca i powiedział wzburzonym głosem:

— Mama kazała kłaniać się panu, Janie Mikołajewiczu, i podziękować.. Ja jestem jedynak, a pan uratował mi życie... wyleczył mnie z niebezpiecznej choroby i... my oboje nie wiemy, jak panu za to dziękować.

— Dość. kawalerze! - przerwał doktór, rosnąc z zadowolenia. — Zrobiłem tylko to, co zrobiłby każdy na mojem miejscu.

— Ja jednak... My biedni ludzie, więc, naprawdę, nie możemy wynagrodzić panu trudu i... my bardzo dobrze wiemy, że pan, chociaż, nakoniec, mama i ja, jedynak prosimy bardzo, aby pan przyjął w dowód naszej wdzięczności... o — tę rzecz, która... To bardzo droga rzecz, stary bronz... rzadkie dzieło sztuki.

— Ależ, niepotrzebal — zachmurzył się doktór. — I pocóż to?

— Niech pan nie odmawia — bełkotał dalej Sasza, rozwijając zawiniątko. — Odmową obrazi pan mnie i mamę.. To bardzo ładna rzecz... stary bronz... Dostaliśmy go po niebo szczyku tacie i chowaliśmy go jako drogą pamiątkę... Mój tata kupował stare bronzy i sprzedawał je miłośnikom.. Teraz zajmujemy się tem samem z mamą...

Sasza rozwinął pakunek i postawił uroczyście na stole. Był to niewysoki świecznik ze starego bronzu, artystycznie wykonany. Wyobrażał grupę: na piedestale stały dwie żeńskie figury, w kostjumach Ewy, w pozach, do których opisania brak mi śmiałości i stosownego temperamentu. Figury te uśmiechały się i wogóle miały taki wygląd, że, zdaje się, gdyby mnie obowiązek podtrzymywania świecznika, zeskoczyłyby z piedestału i narobiłyby w pokoju takich awantur, jakich czytelnik nie może sobie nawet wyobrazić.

Doktór popatrzył na podarunek, pogładził włosy za uchem, krząknął i utarł nos.

— Tak. rzeczywiście, bardzo ładna rzecz — mruknął — ale.. jakby to powiedzieć, nie tego... zupełnie literackie... To już nie decolte, ale djabeł wie co...

— A to dlaczego?

— Sam wąż-kusiciel nie wymyśliłby nic bardziej sprośnego... Przecież postawić na stole taką fantasmagorję, to znaczy zarazić całe mieszkanie!

— Panie doktorze, jak dziwnie zapatruje się pan na sztukę! — obraził się Sasza, — ziemskie... Niech pan patrzy ile ruchu. Przecież to artystyczna rzecz, niech pan tylko zobaczy! Ile tu piękna i doskonałości, co napełnia duszę przyjemnem uczuciem i sprawia, że do oczu cisną się łzy! Patrząc na tak piękną rzecz, zapomina się o wszystkiem; ile powietrza, ekspresji!

— Ja to wszystko pojmuję, mój kochany - przerwał doktór, — ale przecież mam rodzinę, u mnie biegają tu dzieci, bywają kobiety.

— Jeżeli patrzymy z punktu widzenia tłumu, — powiedział Sasza, — to, rzeczywiście, ta tak artystyczna rzecz przedstawia się w innem świetle... Ale, panie doktorze, niech pan będzie wyższy nad tłum, tembardziej, że odmową zmartwi pan bardzo mnie i mamę. Ja jedynak... a pan uratował mi życie.. Dajemy panu najdroższą dla nas rzecz, a... a żałuję tylko, że nie mamy pary do tego świecznika...

— Niema nawet co tłumaczyć, — ucieszył się Sasza. — Ten świecznik postawi pan tu, ot, koło wazy. Jaka szkoda! Ale pan przebaczy.

Po wyjściu Saszy, doktór patrzył na świecznik, drapał się za uchem i rozmyślał.

„Wspaniała rzecz, niema co mówić, — myślał, — i żal wyrzucić ją.. Ale nie można zostawić w domu... Hm!.. Co robić?! Komuby go dać?“.

Po długim namyśle przypomniał sobie, że był dłużnikiem swego dobrego przyjaciela, adwokata Uchowa, który mu prowadził proces.

— Doskonale, zadecydował doktór. — On, jako przyjaciel, nie zechce wziąść ode mnie pieniędzy. więc najstosowniej będzie, jeżeli mu zrobię prezent. Zaniosę mu tę djablicę! zwłaszcza że on nie żonaty i lekkomyślny...

Nie odkładając na później, doktór ubrał się, wziął świecznik i pojechał do Uchowa.

— Jak się masz przyjacielu! — powiedział zastawszy adwokata w domu, — Ja do ciebie... przyszedłem podziękować ci, mój kochany, za twoją pracę... Nie chcesz brać pieniędzy, to weźże to... ot, mój kochany... Wspaniała rzecz!

Adwokat, zobaczywszy podarek, wpadł w nieopisany zachwyt.

— Ot. to rzecz! ześmiał się. — A niech go djabli wezmą... czego ci malarze nie wymyślą! Śliczne! Zachwycające! Gdzieś ty dostał to arcydzieło?

Wywnętrzywszy swój zachwyt, adwokat popatrzył z przestrachem na drzwi i powiedział:

— Nie mogę jednak przyjąć tego podarunku.

— Dlaczego? przestraszył się doktór.

— A dlatego... U mnie bywa tu matka, klienci.., a i wobec służby...

— Nie, nie, nie... Nie możesz odmówić — machnął rękami, wymknął z pomieszkania Uchowa i zadowolony, że potrafił pozbyć się podarunku, pojechał do domu.

Po jego odejściu adwokat obejrzał świecznik, posztur gał go ze wszystkich stron palcami i, podobnie jak doktór, długo łamał sobie głowę nad pytaniem: co zrobić z podarunkiem?

„Wspaniała rzecz — osądził. Żal rzucić, a niemożliwe trzymać w domu. Najlepiej — podarować komu. Prawda! Zaniosę ten świecznik dziś wieczór komikowi Szaszkinowi. Kanalja, lubi podobne rzeczy, a właśnie dzisiaj jest jego benefis...

Jak powiedział, tak zrobił. Wieczorem świecznik, starannie zawinięty, został zaniesiony do komika Szaszkina. Cały wieczór brali szturmem garderobę komika mężczyźni, przychodzący podziwiać podarunek: cały czas panował w garderobie szmer zachwytu i śmiech, podobny do rżenia koni. Jeżeli która z aktorek podchodziła pod drzwi i pytała: „Czy można wejść?“ — słychać było chrapliwy głos komika:

— Nie, nie córeczko! Nie jestem ubrany!

Po przedstawieniu komik wzruszył ramionami, rozkładał ręce i mówił:

— Gdzież ja to podzieję? Przecież mieszkam we wspólnem mieszkaniu! U mnie bywają artystki! To nie fotografja, tego nie schowasz do szuflady!

— A niech pan sprzeda — poradził perukarz, który komika rozbierał. — Tu na przedmieściu mieszka staruszka, która kupuje stare bronzy... Niech pan pojedzie i zapyta o Smirnowę... Tam zna ją każdy.

Komik posłuchał. W dwa dni potem doktór Koszelkow siedział u siebie w gabinecie i, przyłożywszy palec do głowy, myślał o żółciowych kwasach. Nagle otworzyły się drzwi i do gabinetu wleciał Sasza Smirnow, uśmiechnięty, a cała jego postać dyszała szczęściem. W rękach trzymał jakiś przedmiot owinięty w gazetę.

— Panie doktorze! zaczął zdyszany. — Niech sobie pan wyobrazi moją uciechę! Udało się nam na szczęście znaleźć parę do pańskiego świecznika!... Mama taka szczęśliwa. Ja jestem jedynak... a pan uratował mi życie.

I drżąc z uczucia wdzięczności, postawił Sasza przed doktorem świecznik. Doktór roztworzył usta.. jakgdyby chciał coś powiedzieć, ale nie powiedział nic: odjęło mu język...



Wygnany kalif ks. Abdul Medżid z synem i córką na tarasie hotelu w Territet w Szwajcarji.

Wygnany kalif.

W listopadzie 1922 r., gdy na ulicach Konstantynopola rozległy się bębny wkraczających wojsk Kemala Paszy i entuzjastyczne okrzyki ludności, runął gmach monarchji osmańskiej. Ogłoszono republikę, a świetny padyszach opromieniony aureolą staroutureckich tradycji, Mohammed VI. został pozbawiony władzy. Rozdzieliwszy władzę świecką od duchownej, przelano pierwszą na Zgromadzenie Narodowe w Angorze, drugą składając w ręce Abdul Medżida ze starszej linji osmańskiej. Jednak i Abdul Medżid niedługo cieszył się pozorami władzy. Pozostawanie w kraju członków dynastji (bardzo licznych bo aż 77 książąt i księżniczek), a przedewszystkiem piastowanie przez jednego z członków tej zdetronizowanej dynastji kultem wieków uświęconej godności kalifa było niebezpiecznem dla republiki. Z natury rzeczy ludność niedość jeszcze wyzwolona z więzów tradycji i konserwatywnych przyzwyczajeń symbol władzy widziałaby nie w świeżo kreowanym i obcym jeszcze duchowi tureckiego Islamu tytule prezydenta Republiki, lecz w starym, dostojnym i czczonym kalifacie. Toteż niepohamowana energja Kemala Paszy, grając najpierw ostrożnie, a potem w otwarte karty poszła „va banque", zmierzając konsekwentnie i zuchwale do celu. Gra to była istotnie o wielką stawkę: o przetworzenie zniedołężniałej, bezwładnej Porty otomańskiej w mocarstwo nawskróś nowoczesne, zdolne do życia w nowych i zmodernizowanych ramach Dwudziestego Wieku. 1 marca b, r. zapadła znana uchwała, mocą której kalifa wraz z całą jego rodziną usunięto z granic państwa. Uchwałę tę wykonano ze zdumiewającym pośpiechem. Historyczna noc z dnia 3-go na 4-go marca była cichą tragedją Islamu. O północy gubernator Konstantynopola zjawił się w pałacu kalifa i z nieubłaganą stanowczością wezwał go do opuszczenia murów jego w przeciągu pięciu godzin. Wśród tęsknej, smutnej nocy Wschodu, gdy srebrny półksiężyc błyszczał nad Bosforem, wśród głuchego tupotu wojsk, zaciągających stalowy kordon bagnetów dokoła Dolma-Bakcze, dokonywał się ten niesłychany przewrót w państwie meczetów i haremów. Kalif okazał hart ducha i spokój godzien najwyższego podziwu. Nie uzyskawszy żadnej zwłoki punktualnie o godzinie 5-tej rano opuścił progi pałacu i oto mała garstka wygnańców, złożona z kalifa, dwu żon jego, córki, syna i pięciu najwierniejszych z jego otoczenia udała się w podróż najsmutniejszą i najbardziej gorzką, podróż zdetronizowanego władcy, opuszczającego granice swojej ojczyzny. Eskorta odwiozła ich do Czataldży, gdzie wieczorem tegoż dnia wsiedli do specjalnie przygotowanego dla nich wagonu Orjent-Expressu i przez Sofję — Simplon przybyli do Szwajcarji. Tam w pokojach Grand-Hotelu w Territet, małej szwajcarskiej mieścinie znalazł przytułek bohater tych wielkich, epokowych wydarzeń.

— W ciągu tych dwu lat odegrały się dwa wieki — mówi kalif o ostatnich wypadkach w łonie Islamu.

Istotnie lawina przewrotów i zmian niezwykłych toczy się zawrotnym pędem. Zaledwie 15 miesięcy dzierżył Abdul Medżid sceptr duchownej władzy wśród Muzułmanów nad trzystu miljonami dusz. Ale strącony z jej tronu, nie traci nadziei przywrócenia jej świetności i chwały, nie rezygnuje wcale i sądzi, że najbliższe lata ukrywają w swych tajemniczych wnętrzach konieczność wielu jeszcze zmian i przesunięć.

Codzień na tarasach Grand Hotelu ukazuje się wyniosła postać Abdula, spadkobiercy Selima i Solimana Wielkiego, jego twarz o charakterystycznych rysach, bystre, żywe oczy i siwa broda. Mała księżniczka Durri Chehvar „Bezcenna Perła", dwunastoletnie dziecko stworzone dla świetnych komnat i ogrodów sułtańskich pałaców, dzieli teraz smutną dolę ojca na wygnaniu, towarzysząc mu z wyrazem bolesnej goryczy na przedwcześnie dojrzałej twarzyczce. A kalif Abdul Medżid, kochający do szaleństwa swoją starą, turecką ojczyznę, oparty o poręcz balustrady i wpatrzony w ciche fale przypominającego mu Bosfor szwajcarskiego jeziora zamyśla się nad swoją niedolą i spojrzenie jego płynie w dal, tam na Wschód, gdzie błyszczy szczerozłoty półksiężyc na minaretach Aja Sofji.

Wierzy, że powróci tam jeszcze...



Ci, którzy obalili kalifat: Prezydent Rzeczposbolitej tureckiej Mustafa Kemal Pasza z małżonką Latife Hamun i prezydent ministrów Ismet pasza (po stronie lewej.)



Król Hussejn, ojciec Królów Fajsula i Abdullaha, Władca Mekki i Mediny Kalif, uznawany przez wszystkich arabów Azji.

Z portów północy i południa.

Porty to otwarte bramy przez które z szerokich traktów mórz wkracza w ciasne mury narodów wielkich barwny świat w całym swoim bogactwie i przepychu. To okno na słońce potężnego, olśniewającego życia twórczego wielu ludów i środowisk, przez które wiatr oceanów przynosi nam aromat egzotyzmu odległych lądów i gwar starych, różnorodnych cywilizacji Chin, Indji, Egiptów i Ameryk. Porty, to kontakt z bujną, ruchliwą, pracowitą wspólnotą i ekonomicznej tężyzny. Narody pozbawione ich duszą się w ścianach swoich naturalnych granic lądowych i instyktownie całym wysiłkiem swych ekspenzji pchają się ku morzu, by zdobyć sobie tę najważniejszą podstawę operacyjną do kampanji handlowej i kulturalnej pokojowego podboju innych środowisk produktom swojej cywilizacji. Wiemy dobrze, jak ciężko nam żyć bez dogodnego dla rozwinięcia szerokich skrzydeł do lotów wybrzeża, jak bardzo, jak nieodwołalnie potrzebny nam jest Gdańsk, ten jedyny, o ustalonych i niezaprzeczalnych walorach wszechświatowych, port, jaki w naszych warunkach możemy włączyć w swój organizm. Anormalnem jest bowiem, by naród tak wielki, o tak bujnym, tętniącym rytmie życia pozbawiony był tej „conditio sine qua non" prawdziwie i pod wszelkimi względami niezawisłego bytu państwowego jakim jest duży, nowoczesny port handlowy, zdolny do nawiązania drutów z siecią olbrzymiej machiny wszechświatowej wymiany produkcji i przelewania się bogactw.

Tem anormalniejszem się nam to wydaje, gdy spojrzawszy na mapę naszej planety skonstatujemy, że nawet najmniejsze, o wiele słabsze ugrupowania etniczne i organizmy państwowe mają swoje wybrzeża i swoje porty. Finlandja, Danja, Estonja i Portugalja w Europie, Hedżas, Transjordanja i Sjam w Azji i wszystkie (prócz Bolivji



Król Egiptu Fuad I, który nie uznaje kalifatu Hussejna i sam zdradza zamiar ogłoszenia się kalifem Mahometan egipskich. Na fotografji widzimy go, przechodzącego wzdłuż szpaleru skautów egipskich, który witali go w czasie zwiedzania przez króla Port-Saidu. Jak widzimy, harcerstwo nawet w Egipcie prezentuje się dzielnie i ładnie.

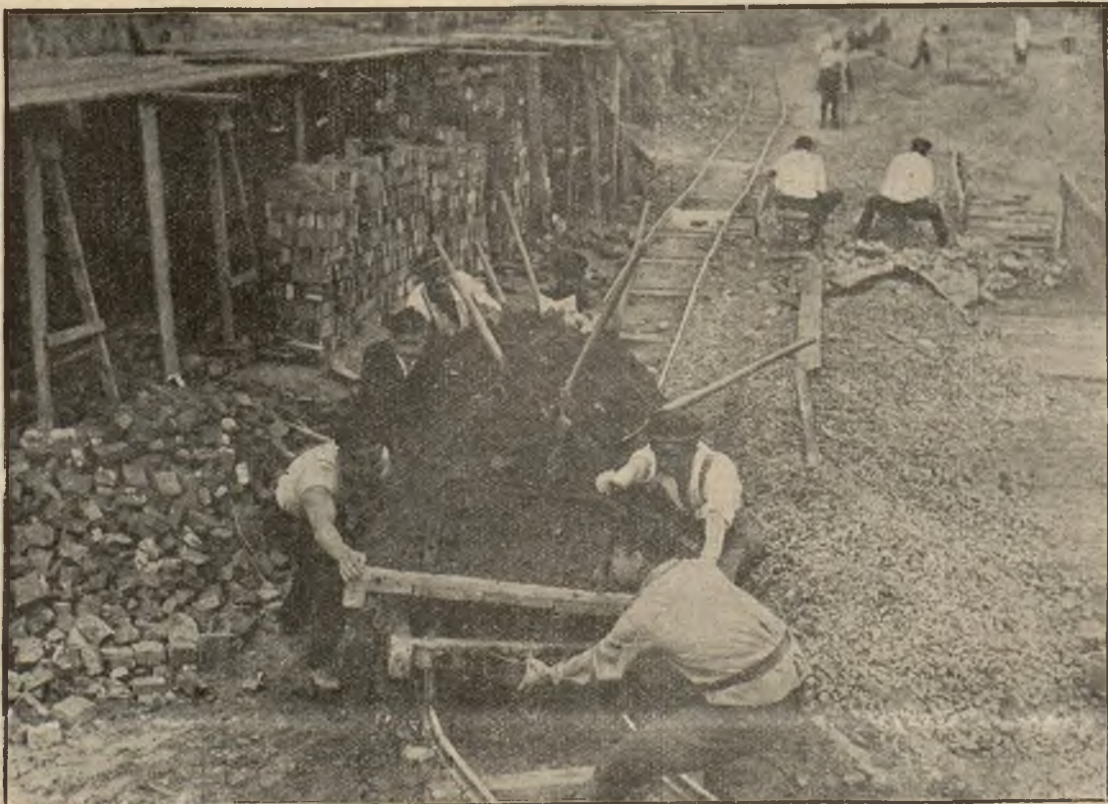


Ożywiony port helsingforski w Finlandji, zapełniony setkami statków rybackich.



Widok z wybrzeża portowego Kawalli: Karawana wielbłądów obładowanych pakami tytuniu oczekuje przeładowania towarów na statek,

i Paragwaju) Republiki obu Ameryk narody drobne i w wielkim koncercie mocarstw grające podrzędne role — posiadają ich aż za wiele. Oto na rycinie naszej widzimy nadzwyczaj ożywiony, wartki ruch w porcie Helsingforsu w Finlandji, która, mimo że podobnie jak my uwięziona nad ciasnem jeziorem Bałtyku, prowadzi hundel na wielką skalę, posiadając dużą flotyilę handlową, mnóstwo wielkich towarzystw morskich i małych żaglowców (połów śledzi). Także i Turcja, ta mała skurczona, obcięta ze wszech stron Turcja posiada szereg portów, jak ogromną stację morską w Dardanellach, nowocześnie urządzony port w Smyrnie, Adanę, Trapezunt, Kawallę i Sinope. Fotografja nasza przedstawia port w Kawali, skąd wyruszają ładowne okręty pełne produktów Wschodu. Specjalnie ożywiony jest handel tytoniem, którego transporty na grzbietach objuczonych, stękających pod ciężarem wielbłądów, przeprowadzają mali poganiacze do portu i do kolosalnych śródmiejskich magazynów.



Z życia akademików warszawskich: Słuchacze Warszawskiej politechniki w pocie czoła jako robotnicy pracują nad budową własnego domu

Licytacja rzeczy kronprinca w Wieringen.

Mieszkanie ex-kronprinca niemieckiego z czasów wygnania jego na wyspie Wieringen u holenderskiego wybrzeża stoi dziś pustką. Nikt się o nie nie troszczy. Drapieżny i niebezpieczny ten ptaszek wyfrunął z klatki, radośnie przywitany został w swych ojczystych stronach i osiadł i zamieszkuje do dziś w swych prywatnych dobrach na Śląsku, w Oleśnie, niedaleko od naszej granicy, ku której tysiące jego dawnych żołnierzy, a poddanych jego ojca-kajzera, wygraża ustawicznie pięściami i spogląda złowrogo, ćwicząc się wojskowo w dziesiątkach różnych jawnych, półjawnych i tajnych organizacji.

W Oleśnie otoczonem dokoła przez te setki gniazd spiskowych zamieszkuje sobie teraz spokojnie ów wygnany i pozbawiony praw do tronu, ale wpuszczony do kraju z powrotem i niezupełnie pozbawiony nadziei b. kronprinc Rzeszy Niemieckiej.

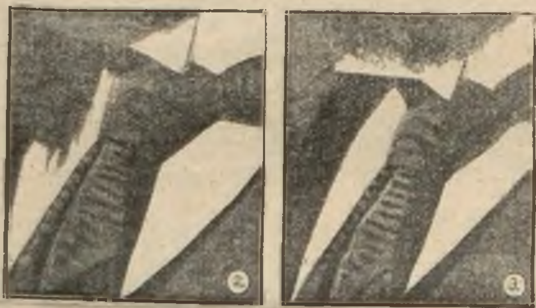
I nieźle mu się widać powodzi, i nie obawia się snać nowego wygnania i powrotu do dawnej klatki na holenderskiej wysepce, skoro całkiem się o nią nie troszczy. Tak dalece przestał nawet o niej myśleć, że władze gminne jedynej niewielkiej wioski jaka leży na wysepce Wieringen — nie wiedząc, co zrobić z pozostawionymi fantami, sprzedały rzeczy przez kronprinca zostawione, na publicznej licytacji. Wzięła w niej udział ludność wioski, która rozkupiła między sobą różne krzesła koszykowe, szafki nocne i nawet zapomnianą fotografję z własnoręcznym podpisem wygnańca, płacąc po 5—6 guldenów za te pamiątki po pobycie jednego z głównych aktorów wojny na ich wyspie.





Licytacja rzeczy pozostawionych przez kronprinca w Weringen. Ludność wioski zgromadziła się tłumnie na licytację. 1) Sprzedaż fotela koszykowego, który osiągnął cenę 8 guldenów. 2) Szafka nocna sprzedana za 4 guldeny.





Z Pogranicza zaświatów 1) Zdjęcie ektoplastyczne prof. Schrenk Notzinga, 1) krawat i kołnierzyk ze zdjęcia prof. Schrenka. 3) ten sam fragment wyretuszowany przez „Miroir.“

Z pogranicza zaświatów.

„Jak się zwalcza Metapsychikę“ udowodnił niedawno znany badacz w tej dziedzinie, redaktor Ludwik Szczepański w „Ill. Kurjerze Krakowskim“ na przykładzie najnowszych „zdemaskowań“ medjów w Paryżu i we Wiedniu.

W podobny sposób zblamowało się francuskie czasopismo „Miroir“, które zaskoczyło publiczność senzacyjną wiadomością, że owe słynne „ektopazmy“ pani Ewy C., są niczem innem jak tylko wycinkami z tytułowych zdjęć Poincarego, trzymanymi ręką medjum przed twarzą. Otóż dr. Schrenk-Notzing udowodnił, że jego autentyczne zdjęcie (rys. 1) zostało przez redakcję „Miroira“ retuchowane w celach uwydatnienia większego podobieństwa pomiędzy fotograficzną krawatką Poincarego a ektoplastyczną krawatką. Dr. Sch. przedkłada (w II-giem wydaniu swego dzieła („Fenomeny materjalizacji II. w. 1923) zdjęcie o jakie go zesp. medjum podejrzewano: wyciął ową fotografję Poincarego z „Miroru“ i włożył w rękę pani Ewy. To zdjęcie wykonane w tych samych warunkach jak poprzednie medjalne zdjęcia wykazuje zupełną odmienność. Mimo to nikt nie zaprzecza, że owe zdjęcie medjalne i portret Poincarego z „Mirora“ są podobne, że nawet widoczny jest papier zmięty co pozornie łatwowierność metapsychików udowadnia.

A przecież trzeba być tylko trochę oczytanym w danej literaturze aby wiedzieć, że „ideoplastja“ właśnie na tem polega, że dane medjum, to co widziało na jawie, więc w „Miroine“ ucieleśnia, więc w myśli czasopisma „wycina“, zmięte do twarzy „przykłada“ a w pewnej chwili przy widocznem czyni — o ile ta teorja ma rację, a nie teorja spirytystów, który twierdzą, że Poincare we własnej osobie się zjawia. W każdym razie „realność“ tych zjawisk nie podlega wątpliwości. Na zjeździe neurologów prof. Pilz z Krakowa podkreślał, że wprawdzie wytłumaczyć owe zjawiska nie jest w stanie ale osobiście realnośc ich doznawał i skonstantował.

Dział Grafologiczny

(Tylko ostatni bon ważny).

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologji stosowanej prof. **Henryka Gralskiego,** Kraków, ul. Batorego 25.

48) **Janina** jest typem niewiasty inteligentnego umysłu, o twórczych ale niezbyt logicznych pomysłach, skłonna do nieszczerości a nawet do przewrotności ale o znacznej intuicji artystycznej. Najsłabiej jest tu wola rozwinięta.

49) **Edward** wykazuje następujące cechy intelektualne (umysłu), emocjonalne (uczucia) i emigetyczne (woli), na których to trzech pierwiastkach wszelki charakter i poradzenie się rozwija: Silna zwięzłość myślenia, uzdolnienie wykonawcze, znaczna miekość sercowa w szorstkiej skorupie formalności (skłonność do histerji!) a wola jest wybitnie świadoma i na przyszł. ść skierowana.

50) **Tytus** jest zmanierowanym i dziwacznem charakterem. Fantastyczność umysłu, słabośc nerwów i przesada dążności czynią tę naturę niezadowoloną i nie zadowalniającą. Nie jest to jednak jeszcze typ ustalony.

51) **Stefanja** jest niewiasta w każdym razie niecierpliwą bo powtórnie swój artystyczne ugruntowany podpis nadsyła. Szkoda tylko, że tyle istotnych zdolności wewnętrznych marnuje wskutek pretensjonalności zewnętrznej. W trudniejszych warunkach życia uwydatniłaby się drzemiąca obecnie siła żywiołowa i twórcza.

52) **Władysław** należy do charakterów nawskróś nieuporządkowanych, namiętnych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jest to niepoprawny projektant pełen niebezpiecznych skłonności awanturniczych, wewnętrznie sentymentalny a w sprawach woli podatny wpływom obcym. Jedynie w świecie fantazji szczególnie muzyki uwidacznia obecne zalety.

53) **Jan** jest człowiekiem życia praktycznego, o jednolitym trybie czucia i dążności zważający na zewnętrzne pozory, nieco nerwowy ale w całości towarzysko bardzo miły i użyteczny.

54) **Emeryk** jest naturą bardzo problamatyczną Pochodzenia niższego i już starszego wieku jeszcze niezaprzestał ten charakter walczyć o swój wyższy poziom intelektualny, walka która przekracza jego istotne siły i zdolności. Nielogiczność i przesada uwzględniają się obecnie w niebezpieczny dla niego sposób.

55) **Marja** należy do kasty ludzi uprzywilejowanych, co w niej zabija możliwość rozwijania wrodzonych zdolności i skłania do przesady w kierunku formalnego zamiast treściowego rozwoju.

56) **Ludwik** wykazuje w grafice swych licznych (zbytecznie) podpisów wiecej ogólnie biorąc wad niż zalet. Umysł jest to fantastyczny i trzeźwy równocześnie. Realizm życia codziennego przechodzi często w nieszczerość i czuciową chciwość. Jest to jednak typ charakteru logicznego i silnego. Zaznaczam że większa ilość probek jest w celach obecnych sylwetek zbyteczną, ponieważ te określenia tu nie są oparte na objektywnej grafometrji lecz na subjektywnym doświadczeniu psychologa. Grafometrycznych obliczeń, opartych na takowej literaturze trzeba w „Instytucie“ zażądać.

56) **Zygmunt** jest człowiekiem czynnym i uczynnym o niepospolitym typie charakteru (odwrotny kierunek położenia liter!) nieco szorstki w obchodzeniu (kanciastość liter) dziwnie podejżliwy (zmniejszanie się liter) ale przecież wytrwały i konsekwentny.

58) **Stanisław** uwydatnia wielką ruchliwość umysłu, znaczną trwożność organizacyjną ale także znaczny brak panowania nad sobą i silną wpływowość. Konstatować można uzdolnienie wyraźnie literackie.

59) **Halina** jest indywidualnością bardzo kulturalną. Przedewszystkiem posiada ona dużo inicjatywy i energji żywiołowej ale za mało doświadczenia życiowego.

60) **Czesław** należy do ludzi o szerokim horyzoncie światopoglądowym, jest to jednak natura więcej powierzchowna i więcej do reprezentacji niż do obmyślenia uzdolniona. Uczucie jest nieco brutalne ale formalnie opanowane a wola świadoma i silna.

61) **Zofja** posiada charakter bardzo delikatny, szkolony i doświadczony ale całokształt jej uzdolnienia i usposobienia uwydatnia pewnego rodzaju jednostronność i szablonowość.

62) **Junek** żyje i działa na szeroką skalę. Rzadka jasność tego umysłu kojarzy się z wielkim uzdolnieniem towarzyskim i społecznem. Jest to jednak natura skłonna do rozrzutności i do tyranicności.

48) Janina Edward
50) Tytus 51) Stefanja
52) Władysław 53) Jan
54) Emeryk 55) Marja
56) Ludwik 57) Zygmunt
58) Stanisław 59) Halina
60) Czesław 61) Zofja
62) Junek 63) Leon
64) Tomasz 65) Janina
66) Stefan 67) Genek
68) Włodzimierz 69) Julia

62) **Leon** jest człowiekiem bardzo praktycznym ale bez głębszej kultury formalnej ryzykujacy i przesadny w swych dążnościach.

64) **Tomasz** jest typem charakteru uczciwego podejrzliwego a przecież jeszcze naiwnego, skłonnego do zatargów i sprzeczek i wiecznie niezadowolony i krytykujący a przecież niezbyt wytrwały. Skrytość i szorstkość pochodzą z zasadniczej chwiejności nastrojów i usposobienia. Dodatnio przedstawia się twórczość myśląca.

65) **Janina** jest charakterem poniekąd podobnym do liczby 48, tylko więcej prymitywną logiczną i praktyczną.

66) **Stefan** jest człowiekiem porywczym powolnego typu myślenia i słabej ale konsekwentnej woli. Życie artystyczne jest żywiołem niezbędnym dla tej natury, ale obecnie przechodzi całokształt tej indywidualności na łoże jednostronne i ideologiczne.

67) **Genek**: Umysł szkolony ale powierzchowny uczucie bardzo kulturalne wielostronnie zainteresowane ale często dziwaczne i skryte. Wola jest pozornie silna ale wskutek przesady w dążności i braku koncentracji niedostatecznie wydatna.

68) **Włodzimierz** jest typem drobiazgowego i pedantycznego umysłu o wyraźnie pedagogicznym uzdolnieniu, o rzadkiej logiczności myślenia i czucia, o dziwnych upodobaniach intelektualnych. Życie czuciowe jest słabsze ale głębokie a wola bardzo wytrwała i konsekwentna.

69) **Julja**: pozwala wnioskować o naturze skomplikowanej, o wielkich sprzecznościach pomiędzy wrodzonemi i nabytemi skłonnościami. Zasadniczo jest to intelekt jasny ale niekrytyczny, uczucie nieco egoistyczne nacechowane a wola wyraźnie dążąca do posiadania, ale też delikatna i wytrwała.

UWAGA:
1) Ważne są tylko ostatnie „bony“.
2) Tylko na „bonach“ umieszczone imiona zostaną uwzględnione.
3) Bony z więcej niż *jedną* próbką pisma idą do kosza.
4) Wszystkie *ważne* „bony“ ukażą się za porządkiem napływu a o danej liczbie porządkowej można się w „Instytucie“ dowiedzieć.

MASZYNY
do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik
Kraków, ul. Florjańska L. 3.

Stanisław Hachaj
ul. św. Tomasza l. 9.
Magazyn i pracownia obuwia damskiego, meskiego i dziecęcego.
Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze

---

Magazyn Galanteryjny „Au Bon Marche'
Leon Nass Kraków, ul. św. Tomasza 20.
przecznica Florjańskiej róg Szpitatnej
poleca w wielkim wyborze:
Bieliznę męską i damską, pończochy, skarpetki, rękawiczki skórkowe krawaty, kołnierze, szale jedwabne, kamizelki damskie i t. p.
Towary pierwszorzędnej jakości. Taniej niż wszędzie

Fortepiany i Pianina

Bechstein
Blüthner
Bösendorfer

do nabycia tylko u firmy:
Helena Smolarska
Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

IGNACY CYPRES
KRAKÓW, UL. SZEWSKA L. 13/11.
wysyła za nadesłaniem 250 tysięcy interesujący cennik zegarków instrumentów muzycznych i wszelkich artykułów codziennego zapotrzebowania.

FIRANKI, PORTJERY i KAPY NA ŁÓŻKA
poleca w wielkim wyborze i po cenach bardzo przystępnych firma
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35

Zakład techniczno-dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.
Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA
Inż. A. JASTRZĘBSKI
Sławkowska L. 30, I. p. Tel. 2048.

Materyały wełniane!
na suknie i kostyumy damskie
na ubrania męskie
płaszcze i raglany.
Markizety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony
wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych
poleca
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

KAPELUSZE damskie
o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje
„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

SERY deserowe wyborowe poleca
MAŁOPOLSKA WYTWÓRNIA SERA
Sp. z ogr. odp.
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego Nr. 82.
Specyalność: Serki Ołomunieckie (kwargle) **prima!**



Zastępstwo
Austrjackich Fabryk Samochodów
Przedtem „AUSTRO-FIAT“ Fabryk „PUCH“
AUSTRO-DAIMLER
Biura: Kraków, ul. Gertrudy 2.
Salon wystawowy: ulica Sławkowska L. 11.

Zakład galant.-introligatorski
PIOTRA GRZYWY
w Krakowie, ul. Rajska Nr. 10. —
Telefon Nr. 3043
Wykonywa wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych. — Bibljotekom ceny niższe. —

NOWOŚCI ILLUSTROWANE
DRUKARNIA
— — — POD FIRMĄ D. E. FRIEDLEINA — — —
KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA W. 95

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE: TABELE, AKCYE (wielobarwne), BROSZURY, CENNIKI, AFISZE i t. d. — — — PO CENACH KONKURENCYJNYCH

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina)